Pobudka

TYGODNIK

W NUMERZE:

Łódź, dn. 5 stycznia 1947 r.
Rok III Nr. 1
CENA 5 ZŁ.

***

Rozpoczynając trzeci rok wydawnictwa — wespół z naszymi Czytelnikami z zadowoleniem spojrzeć możemy na bilans naszych osiągnięć. Mimo wielu trud- technicznych, mimo długotrwałego -ierszych możliwości materialnych numer „Pobudki" stanowił po- sukces, czego najlepszym dowo- -ą stosy listów jakie Czytelnicy na- nas nadesłali, listów wyrażających -nie i zawierających gorące słowa zachęty. Sam ten fakt mówi za siebie: celem naszym było od początku osiągnięcie jak najbliższych i jak najszczerszych kontaktów z Wami wszystkimi, którzyście na łamach Waszej „Pobudki" szukali słów socjalistycznej prawdy, oraz ciekawej i pożytecznej lektury tygodniowej.

Rozpoczynając trzeci rok wydawnictwa — dajemy Wam do ręki pierwszy nowy numer „Pobudki", w którego formie i układzie znajdziecie dość dużo zasadniczych zmian. Nowością będzie dla wszystkich „Nasz Wieczny Konkurs", nowością będzie wkładka z ilustracjami, odcinek powieściowy i pewne stałe usystematyzowanie treści. Poza tym starać się będziemy o jak najstaranniejszy dobór klisz i rysunków. W tym celu wydajemy pismo nasze na dobrym, satynowanym papierze. Ufamy, ze nasza troska o wygląd i treść stanie się troską wszystkich Czytelników.

Już w okresie, kiedy „Pobudka" ujrzała po raz pierwszy światło dzienne — była ona najtańszym tygodnikiem w Polsce. Utrzymywaliśmy tę tradycję bez względu na olbrzymi wzrost naszych kosztów i bez względu na to, że inne tygodniki kosztowały o wiele drożej, zwiększając w ten sposób swoje możliwości wydawnicze.

W tej chwili jesteśmy zmuszeni dla pokrycia wzrastających kosztów wynikających z udoskonalenia pisma — powiększyć koszt pojedyńczego numeru do 5 zł. pozostając w dalszym ciągu najtańszym tygodnikiem w Polsce. Ufamy, że tutaj natrafimy na zrozumienie. Ze swej strony dołożymy wszelkich starań, aby ulepszaniem naszej pracy zaspokoić stałych i zdobyć nowych Sympatyków i Czytelników.

Oczekujemy Waszych listów. Podzielcie się z nami opinią o nowym numerze „Pobudki"!

Redakcja.

TRUMNA ZA ŻYCIA

Przed rokiem, nastąpiło połączenie grupy Żuławskiego z naszą Partią. Skończyły się wersje, plotki i przypuszczenia o dwóch partiach socjalistycznych w Polsce.

Po roku zmuszeni jesteśmy znów o Zygmuncie Żuławskim pisać.

Nie wszystkim może wiadomym było, iż wystąpił on z naszej Partii. Nie wszystkim wiadomym było, iż kandyduje do sejmu z listy... PSL-u. I dlatego przytaczamy fragmenty artykułu tow. Dr. Bolesława Drobnera, wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej PPS., który ukazał się w „Robotniku" z dnia 30 grudnia ub. r.:

„Siedziało nas piętnastu wokół stołu. Miejski Komitet PPS. w Krakowie obradował po raz któryś z rzędu na temat „integralnej demokracji".

„Roboty mamy moc, a tu, jakby na akademickim zebraniu dyskusyjnym, ciągnął nas Żuławski w gąszcz „wielkich teorii" o demokracji.

Roboty mamy moc, a tu dyskusja i dyskusja bez końca. Wreszcie wystąpili starzy towarzysze, tacy, co niejedną ciężką chwilę przeżyli ze swym posłem, z wicemarszałkiem sejmu polskiego, przeciw swojemu wodzowi.

Zrozumiał wreszcie Zygmunt Żuławski, że stanął sam, odosobniony, oddalony o mur gruby od swych najbliższych.

„Uchwalcie mi więc votum nieufności" — powtarzał wiele razy.

Odpowiedziałem mu — jako że byłem mu znajomkiem od r. 1899, kiedy to wykładał nam na socjalistycznych gimnazjalnych kółkach samokształcenia, co to jest socjalizm: „Nie uchwalimy wam żadnego votum nieufności, bo nie mamy dotychczas do tego powodu".

Powtórzył swe żądanie, a wtedy odfuknąłem: „Zygmuncie, czyż wy chcecie umierać z votum nieufności krakowskich robotników?"

...Nazwisko Żuławskiego widnieje na liście... PSL.

Nazwisko Żuławskiego widnieje samo, a za nim ani jednego robociarza. Na 200 podpisów 162 rolników, paru dorożkarzy, szofer dr. Wonera, kilku emerytów, ani jednego podpisu robotniczego, ani jednego członka PPS.

Trybunie ludu! Jest że to słuszna droga, po której poszedłeś? Jest że to droga socjalizmu, jaką nam wytyczałeś?

Przyznaję się, że żal mi tego starego przywódcy robotniczego, żal, że poszedł na tak dalekie manowce, skąd powrotu już nie ma.

Rok temu, dnia 23 grudnia 1945 r., nastąpiło połączenie grupy Żuławskiego z naszą Partią. „To dobrze, że nie ma rozdźwięków" — cieszyli się starzy robotnicy.

A dziś, po roku, na posiedzeniu aktywistów PPS-owskich z całego województwa, po odczytaniu wszystkich listów Żuławskiego, nie odezwał się ani jeden głos po stronie b. tow. Żuławskiego. To straszne musiało być dla człowieka 66-letniego, gdy dowiedział się, że nie tylko nie było burzy, ale że była cisza, wśród której słyszeć było można głos z ulicy Olszańskiej, jak sklepywał sobie polityczną trumienkę wielki trybun ludowy.

A my nad tą trumną zachowamy ciszę.

Socjaliści francuscy przy władzy

Francja, obok Polski i innych krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej, jest tym krajem który w pełni dojrzał do przemian ustrojowych zmierzających do budowy Socjalizmu. Partie prawicowe i ich mocodawcy — wielcy kapitaliści francuscy oraz sfery mieszczańskie bardzo poważnie skompromitowały się kollaboracjonizmem. Wielu znanych i aktywnych polityków reakcyjnych zostało usuniętych z życia politycznego przez wyroki sądowe, karzące za wysługiwanie się okupantowi.

Lata okupacji hitlerowskiej stały się więc niejako probierzem życia politycznego Francji, oczyszczając je z elementów przyjaźnie usposobionych w stosunku do Niemców i wrogich jednocześnie jakimkolwiek postępowym przemianom ustrojowym. Tego rodzaju sytuacja bardzo poważnie ułatwiła akcję patriotom lewicowym. Naród francuski wyciągnął w czasie kilkakrotnych wyborów wszystkie konsekwencje, wynikające z odpowiedzialności reakcyjnych polityków za współpracę z Niemcami i z konieczności dokonania przemian ustrojowych.

Uchwalona przez referendum konstytucja francuska gwarantuje obronę interesów człowieka pracy przez systematyczne wprowadzanie społecznej gospodarki. Partia socjalistyczna i komunistyczna posiadają większość w parlamencie. Niestety, stosunkowo silna partia MRP (katolicy postępowi) i inne prawicowe partie czynią dziś wszystko, aby nie dopuścić do objęcia władzy przez socjalistów i komunistów. Ponieważ socjaliści francuscy są zwolennikami jedności narodowej i nie chcą, aby istniał w ich kraju rząd zwalczany przez stosunkowo liczne i silne partie nie dopuszczone do władzy — Blum powołał gabinet złożony wyłącznie z socjalistów, który uzyskał w parlamencie niemal wszystkie głosy deputowanych. Francja stoi obecnie przed ostatnim aktem stabilizacji powojennego życia politycznego — wyborem prezydenta.

Nie należy mieć złudzeń, że zagwarantowane konstytucją reformy ustrojowe da się przeprowadzić bez oporu prawicy. Jest oczywiste, że w takiej sytuacji — choć Francuzi przystępują do tych przemian z wielką ostrożnością, aby nie narazić kraju na zbędne wstrząsy gospodarcze — problem współdziałania socjalistów z komunistami jest ciągle sprawą najbardziej istotną.

My Polacy jesteśmy od setek lat w przyjaźni z narodem francuskim. Łączyły nas nie tylko więzy politycznej współpracy, ale duże powinowactwo kulturalne. Dziś pilniej niż kiedykolwiek obserwujemy budowę zrębów IV Republiki, gdyż wspólny wróg niemiecki — każe nam szukać wielu podobnych rozstrzygnięć politycznych.

Wracajcie...

Wigilijne przemówienie Tow. Premiera

Każda uroczysta chwila, spędzona w gronie najbliższych, zmusza nas po tej wojnie do przeliczania się wzajemnego, do ustalenia — kogo straciliśmy na zawsze, kto jest razem z nami, a kogo jeszcze losy trzymają zdala od rodziny i kraju. Dla nas Polaków — tego rodzaju obrachunki muszą być szczególnie bolesne. Ładunek naszego nastawienia uczuciowego do tego problemu jest wyjątkowo wielki i obfituje w niejedno tragiczne przeżycie.

Kiedy tow. Premier zwracał się w wieczór wigilijny do tych naszych rodaków, którzy jeszcze przebywają za granicą, nie mógł pominąć dalszej i bliższej przeszłości. I dlatego mówił o wigilii wygnańców syberyjskich spędzonych w latach caratu wśród Jakutów, o drwalach polskich rąbiących lasy Kanady i Alaski, o żołnierzach wśród śniegów lodowych Murmanu w latach poprzedniej wojny światowej...

Słowa tow. Premiera kończą się znamiennym stwierdzeniem: oto niepełne jeszcze litanie smutnych, bardzo smutnych świąt spędzonych zdala od swoich na obczyźnie.

Ale żadne, tragiczne dla naszego kraju wydarzenie nie rozproszyło nas tak bardzo po świecie, jak ostatnia wojna. Bo i gdzie nas nie ma? Po całej Europie, Azji, Ameryce, Australii, po najdalszych zakątkach ziemskiego globu tułają się jeszcze polskie rzesze wygnańce bez jutra i przyszłości, rozbite i niezdecydowane".

To są słowa, które wyrażają serdeczną prawdę naszego powojennego istnienia. Poza uczuciem żalu, niepokoju o najbliższych i łez matki czy żony oddzielonej od syna czy męża, istnieją jednak wspólne nam wszystkim sprawy, związane z losem naszego kraju z jego potrzebami wynikającymi ze zniszczeń wojennych. I w tym wypadku głos nasz nabiera męskich, surowych akcentów. Zastanawiamy się nad tragedią naszego kraju, który w zestawieniu z innymi posiada najsilniejszą emigrację, posiada na obczyźnie tysiące ludzi zdolnych, wykształconych, fachowców, których praca mózgów i mięśni jest nam dzisiaj tak bardzo potrzebna.

Tow. Premier w wieczór wigilijny miał im do powiedzenia proste i szczere słowa wezwania: „Wracajcie do roli, by nie leżała odłogiem, wracajcie do fabryk, których kominy coraz mocniej dymią nad Polską, wracajcie by zagospodarować i zaludnić Ziemie Odzyskane. Polskę tworzyć i budować można tylko w Polsce".

To są dziś jedyne słowa prawdy, które nas Polaków muszą obowiązywać bez względu na miejsce pobytu, bez względu na takie czy inne zastrzeżenia natury politycznej. Jedynie bowiem trzeźwa ocena położenia naszego kraju, zrozumienie dla jego potrzeb — może uwolnić setki tysiecy tych naszych rodaków, którzy jeszcze przebywają na obczyźnie, spod obcych i wrogich Polsce wpływów. Musimy pamiętać, że wokół tego wszystkiego, co robimy w kraju po wojnie, rozszalała się we wrogich nam środowiskach burza kłamstw i obelg, które mącą, zaciemniają prawdę, sieją wśród Polaków zwątpienie i niewiarę. Ale słuszność, choć niedostatecznie szybko, zawsze jednak potrafi otrząsnąć się z fałszywych oskarżeń i podstępnych myśli. I dlatego szczerze i z przekonaniem powtarzamy apel tow. Premiera: Wracajcie!...

Przegląd PRASY

Zwycięstwo republikanów i niepowodzenie strajku górników jest wyrazem wzrostu wpływu grup zachowaczych USA. Jakie są i mogą być tego konsekwencje?

Na pytanie to odpowiada w pewnym zakresie angielski „Dailly Harald", który pisze:

„Jest rzeczą niewątpliwą, że Truman „więzień Białego Domu" nie będzie zdolnym przeprowadzić w nowo ukonstytuowanym kongresie zamierzonych ustaw, będąc jednocześnie zmuszonym do niejednokrotnego korzystania z prawa veta wobec podsuwanych mu projektów nowych ustaw godzących w roosveltowską politykę ‚New Dealu" i jego ustawodawstwo społeczne".

Właśnie to zdobyte w okresie prezydentury Roosevelta ustawodawstwo społeczne stanowi główny przedmiot ataków partii republikańskiej:

„Partia republikańska, partia przemysłu i wielkiego handlu — pisze francuski tygodnik „La Tribune de Nations" — dąży i dążyć będzie bezwątpienia do ograniczenia czy nawet zlikwidowania pewnych przysługujących światu pracy uprawnień zagwarantowanych lub zdobytych w okresie tzw. „nowego ładu". Należy spodziewać się więc przede wszystkim ograniczenia prawa Wagnera, które regulowało problem umów zbiorowych udzielając jednocześnie wielu przywilejów amerykańskim związkom zawodowym. Zdaje się również prawdopodobnym, że akcje te poprą niektórzy przedstawiciele partii demokratycznej z południowych stanów USA".

Powstaje pytanie jaką w danym wypadku pozycję zajmie Prez. Truman.

„La Tribune de Nations" odpowiada:

„Truman znajdzie się niewątpliwie w opozycji wobec kongresu. Skorzysta on niejednokrotnie z prawa veta przeciw próbom przeforsowania ustaw antyrobotniczych. Ale — dodaje — najprawdopodobniej nie zdolnym będzie zapobiedz ich uchwaleniu przez izby posiadające zdecydowaną większość republikańską".

Tym niedwuznacznym tendecjom amerykańskiego kapitału przeciwstawia się zorganizowany w związkach zawodowych świat pracy. Liczący 13 milionów członków ruch syndykalistyczny mimo młodej stosunkowo tradycji przedstawia dostatecznie wielką siłę by stanąć do walki o swe prawa. Grożące niebezpieczeństwo scementowało w dużym stopniu ruch zawodowy.

(Wacław Piotrowski)

KRONIKA
wydarzeń międzynarodowych

W tygodniu świątecznym intensywność akcji dyplomatycznej na terenie międzynarodowym osłabła, oświadczenia mężów stanu państw zagranicznych były jeszcze pod wpływem uchwał, powziętych przez ostatnie Zgromadzenie Generalne O. N. Z.

Min. Bevin oznajmił w swoim świątecznym przemówieniu, iż jest zdania „że wkroczyliśmy w pierwsze stadium utrwalenia zgody i harmonii między narodami". Jeżeli Wielkie Mocarstwa — zaznaczył — wraz z małymi narodami zdołają znaleźć formy harmonijnej współpracy, wówczas istotnie wojna zostanie wykluczona.

Król angielski w swoim orędziu podkreślił, iż, aby zbudować przyszłość i pokój w świecie, należy odnowić duszę cywilizacji świata, co równie jest doniosłe, jak karmienie głodnych i odbudowywanie zniszczonych miast.

Amb. Lange, delegat Polski do Rady Bezpieczeństwa, wyraził swój optymizm z powodu przebiegu ostatniego Zgromadzenia Generalnego O.N.Z., Jego zdaniem Zgromadzenie to dowiodło, że O.N.Z. jest organem zdolnym do podejmowania akcji w skali światowej. Odnośnie uchwały o rozbrojeniu amb. Lange uwypukla doniosłość jej następstw; postanowione bowiem zostało, iż Rada Bezpieczeństwa za projektuje konwencję o konkretnej redukcji zbrojeń i o określonym systemie ich kontroli, jak również projekt konwencji kontroli zbrodni masowego zniszczenia. Amb. Lange podkreślił, że waga tej uchwały tkwi w fakcie jej jednomyślności, która jest dowodem dążenia wszystkich narodów do utrwalenia pokoju.

Amb. Lange uwypuklił także pozytywną rolę Polski przy podejmowaniu uchwały O.N.Z. w sprawie powołania do życia Europejskiej Komisji Ekonomicznej przez doprowadzenie do uzgodnienia rozbieżności poglądów między mocarstwami, co pozwoliło powołać do życia wspomnianą Komisję.

Drugim doniosłym faktem było — zdaniem amb. Langego — przejście do metod jasności i otwartości, dyplomatycznej co spowodowało pośrednio osłabienie czynników, sprzyjających rozwojowi propagandy pro-wojennej.

Rozwój akcji O.N.Z., zmierzającej do utrwalania w świecie pokoju odbywa się jednak przy akompaniamencie odgłosu walk w Indochinach, gdzie takie kraje jak Vietnam, Kochinchina, żądają niepodległości dla siebie we wspólnej federacji indochińskiej w ramach Imperium francuskiego. Ostrość walk nie słabnie pomimo, iż obie strony przejawiają tendencję do podjęcia rozmów na temat wybuchłego konfliktu.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło jednogłośnie budżet wojskowy na najbliższy kwartał, wynoszący 40 miliardów, 126 milionów, 907 tysięcy franków, oraz budżet zbrojeniowy w wysokości 13 miliardów, 640 milionów, 913 tysięcy franków.

Anglicy budują na terenie Egiptu w trójkącie — Suez—Port Said—Telkehir — olbrzymie obozy dla swoich oddziałów wojskowych na około 60 tysięcy żołnierzy. Według prasy egipskiej w obozach tych ma być zatrudnionych 20 tysięcy egipcjan i 90 tysięcy jeńców niemieckich.

W Turcji trwa nadal stan oblężenia w strefie Stambułu. Aresztowania socjalistów i komunistów przybierają dość poważne rozmiary.

W Persji kontynuowana jest w dalszym ciągu walka władz rządowych ze związkami zawodowymi.

Jak więc widzimy równolegle z akcją o utrwale pokoju mają miejsce wstrząsy, walki, które świadczą, że istnieją kraje i narody zmuszone bądź to z bronią w ręku, bądź to na drodze dyplomatycznej walczyć o swoją wolność, niezależność poszanowanie praw.

W tygodniu świątecznym podana została w prasie nota Rządu polskiego z dnia 19 im. do Rządu angielskiego o charakterze protestacyjnym przeciwko wszel kiej ingerencji w wewnętrzne stosunki państwa Polskiego. Wyjaśniwszy sprawę wyborów nota stwierdza, iż nie Rząd polski, ale Rząd brytyjski nie dotrzymał postanowień umów Krymskiej i Poczdamskiej; (chodzi tu o fikcyjną likwidację armii Andersa, o zablokowanie państwowego mienia Polski, hamowanie repatriacji, zatrzymywanie okrętów polskich itp.).

Nota Polski do Anglii dowodzi, że w trudnym okresie powojennym — okresie przejściowym od stanu wojennego do układu pokojowego, — Polska musi wywalczyć sobie w polityce zagranicznej należytą pozycję i wytworzyć warunki we współżyciu z innymi narodami na płaszczyźnie wzajemnego poszanowania swoich praw suwerennych.

K.— Z.

Wzdłuż i wszerz Polski

Wydajność pracy w Polsce po drugiej wojnie światowej jest najlepszą gwarancją wzrostu stopy życiowej polskiego robotnika. W ustroju demokratycznym bowiem, wspartym na reformie przemysłowej i rolnej, produkt opuszczający fabrykę nie będzie dowolnie zaspakajał potrzeb kapitalisty, ale stanie się dobrem społecznym. Górnicy polscy jedni z pierwszych dali dowód zrozumienia tej nowej zasady. Opublikowano ostatnio cyfry z których wynika, że wykonanie planu rocznego (46 milionów tonn) zostało całkowicie zrealizowano już 21 grudnia br. Do 1 stycznia górnicy mieli wydobyć jeszcze dodatkowy milion tonn. Fakt ten świadczy, że mimo ciężkich warunków powojennych robotnik pracujący pod ziemią dąży do coraz większej wydajności. Wspomniane zjawisko jest jednocześnie najlepszą ilustracją realności naszego systemu planowania.

W związku z tym, ponieważ nasz import (przywóz) zagraniczny opiera się w pierwszej mierze na eksporcie (wywozie) węgla będziemy mogli liczyć na większą ilość towarów obcych, które są nam tak bardzo potrzebne.

Polskie dzieci oskarżają

Świat coraz więcej interesuje się Polską, jej przeżyciami okupacyjnymi rozwojem gospodarstwa i sytuacją polityczną. Duńczycy zwrócili ostatnio uwagę na przeżycia dzieci polskich w czasie okupacji. Autor jednego z artykułów, przeglądając rysunki dzieci wydrukowane przez pismo polskie, tak pisze na ten temat:

„Rysunki te wywierają wstrząsające wrażenie. Dzieci miały narysować to, co pamiętają z czasów wojny. Stosy nadesłanych rysunków mówią więcej od jakichkolwiek opisów czy danych statystycznych, co dzieci polskie przeżyły i widziały w ciągu tych tragicznych lat".

„Niemcy biją mojego ojca" — oto tytuł jednego z rysunków. „Zbito Marię, bo zebrała za mało kamieni", mówi napis na innym, na którym widać dzieci, zmuszane przez żołnierzy niemieckich do zbierania kamieni na polach i na drogach".

Kilka rysunków ukazuje, jak żołnierze niemieccy rzucają dzieci w płomienie po podpaleniu szkoły.

Żadne słowo nie jest w stanie oddać w tak wstrząsający sposób przeżyć narodu polskiego za okupacji hitlerowskiej, jak te naiwne rysunki dzieci, którym wojna i okupacja odebrała dzieciństwo.

Książka ta powinna znaleźć się na biurku każdego męża stanu, jako groźne ostrzeżenie dla świata.

Sto lokomotyw z Ameryki

Rząd polski zamówił u konstruktorów amerykańskich sto lokomotyw. Lokomotywy te będą przeznaczone przede wszystkim do transportu węgla z polskich kopalń do portów bałtyckich i krajów europejskich, które kupują u nas ten surowiec. Jak podaje firma amerykańska, która zajmuje się finansowaniem tego zamówienia — lokomotywy będą Polsce dostarczone we wrześniu bieżącego roku.

Arystokratyczni przemytnicy

Polskie władze przed kilku tygodniami aresztowały Andrzeja Potockiego i jego żonę Marię za próbę wywiezienia z Polski wielkiej wartości dzieł sztuki (obrazy, zbroje zabytkowe, cenne nakrycia itd.), które podlegają rejestracji i są własnością całego narodu. Skrzynie zawierające cenne skarby kulturalne zostały przekazane Państwowemu Muzeum Narodowemu w Warszawie. O ich ilości świadczy fakt, że wypełniły one 16 dużych sal. Dyrektor Muzeum Narodowego określił ich wartość na kilkaset milionów złotych.

Małżonkowie stanęli ostatnio przed sądem, gdzie przyznali się do winy i zostali surowo ukarani. Jak wynika z przebiegu procesu namówił ich do wywiezienia tych dzieł sztuki ojciec — przebywający w części Niemiec okupowanych przez Anglików. Stary Potocki pełni tam funkcję przewodniczącego P. C. K. i utrzymuje bliski kontakt z nieprzejednaną polską emigracją. Wyrok więc, który zapadł w Sądzie Wojskowym w Warszawie jest jednoczesnym potępieniem tych ludzi, którzy robią wszystko, aby przeszkodzić odbudowie demokratycznej Polski, którzy gotowi są nawet okradać kraj z tych nielicznych dzieł kultury narodowej, jakie nam pozostały po zniszczeniach wojennych i rabunkowej gospodarce hitlerowskich okupantów.

Jak będzie zaspokojony głód skóry

Polska nie posiada takich skór surowych z których po wygarbowaniu można byłoby otrzymać podeszwy. Surowiec ten był sprowadzany w największej ilości z Argentyny i Meksyku. W Polsce cena podeszw spowodowana brakiem tego produktu na rynku była poważnym obciążeniem budżetu każdego człowieka pracy. Aby temu przeciwdziałać została ostatnio zawarta umowa z przedstawicielstwem Konsorcjum Amerykańskiego na dostawę skór surowych wzamian za polski cement. Za 2.000.000 kg. skór surowych, które do nas przybędą Polska dostarczy 70.000 ton cementu. Konsorcjum dostarczy Polsce skór ciężkich na podeszwy i skór lekkich. Z dostarczonego surowca będzie można wyprodukawać 2.500.000. butów.

Niezależnie od tej umowy uzyskaliśmy inne możliwości zakupu tego tak bardzo pożądanego surowca. Wspomniana umowa jest dla nas bardzo korzystna ponieważ w sezonie zimowym skóra jest artykułem poszukiwanym. Terminy zawarte w umowie dają gwarancje poprawy sytuacji na rynku skórzanym w ciągu najbliższych miesięcy.

Dlaczego brakuje podręczników

Dzieci i młodzież szkolna ciągle jeszcze nie mają dostatecznej ilości podręczników, a ich rodzice zmuszeni są płacić za strzępy starych książek stosunkowo wysokie sumy. Nie pomogą drobiazgowo opracowywane plany reformy szkolnictwa, jeżeli ten brak nie zostanie usunięty.

Główną instytucją, która zajmuje się obecnie wydawnictwem podręczników szkolnych jest Państwowy Zakład Wydawnictw Szkolnych. Dotychczas wydał on 13.500.000 egzemplarzy książek. Ilość ta nie zaspakaja całkowicie zapotrzebowania. W roku szkolnym 1947/8 planuje się wydanie 25.000.000 książek. Ale zrealizowanie tego planu jest całkowicie zależne od pokonania trudności technicznych. P. Z. W. S. nie rozporządzają niestety dotychczas dużymi drukarniami, które pozwoliłyby na masową akcję wydawniczą. Przekazanie tych drukarń owej instytucji jest nakazem chwili.

od niedzieli — — do niedzieli

CZAS LECI

To niby już rok 1947, co?... Niedawno składaliśmy sobie życzenia z okazji 1946, a teraz znów mamy jeden rok za nami i znów jesteśmy o jeden rok starsi.

Jak to ten czas leci. Styczeń... luty... maj... i — Sylwester!... A potem znów styczeń... luty... i tak dokoła.

Starzejemy się, włosy nam siwieją, nabawiamy się reumatyzmu, łysiejemy, tworzymy partie polityczne, wybieramy parlament, czekamy na traktaty pokojowe i w maglu rozmawiamy o nowej wojnie... A czas leci.

MINĄŁ ROK

Tak towarzysze! Minął rok pański 1946 i to ani trzeciej wojny nie było, chociaż mi to cyganka przepowiadała, ani ziemia nie rozpadła się w drobne kawałki od wybuchu bomb atomowych na Pacyfiku, ani święty Anders na białym koniu do Rypina nie przyjechał, ani Indie nie uzyskały niepodległości, ani w Palestynie spokoju nie ma, ani pasek się nie skończył... A rok pański — minął. Odmierzył te swoje 365 dni i grzecznie odmaszerował do niebieskiego archiwum.

JAKIM BYŁ TEN ROK?

Jaki też on był?... Ano, taki sam jak zawsze. Okrągły. Okrągły, jak każdy inny rok. Dla jednych dobry, dla innych zły. Ani tłusty, ani chudy.

Jednym dał grubą forsę za irańską naftę i dostawy broni do Grecji czy Chin, a innym odebrał fabryki i kopalnie — i to już zaraz na samym początku, bo w trzecim dniu swego żywota.

Jednych wsadził do obozów pracy przymusowej, a innych do obozu na Malcie.

Jednym dał paczki żywnościowe od cioci UNRR-y, a innym pożałował nawet oleju do głowy i dlatego modlą się do blg. Mikołajczyka.

Taki był ten rok. Jednym dał — innym nie dał i — poszedł. Poszedł i nawet nikt po nim nie zapłakał. Ale to tylko dlatego — że ludzie nie umieją być wdzięczni.

SPOTKANIE W NOC SYLWESTROWĄ

A tego małego — to spotkałem. Na ulicy. Szedł akurat z Komendy Milicji Obywatelskiej, gdzie zameldował swoje przybycie, nagi, bo to wyprawki dla niemowląt jak zawsze na czas dlań nie przygotowano, gwizdał sobie „Międzynarodówkę", palił smarkacz „Mazura" i — szedł.

A ulice były puściuteńkie, no bo to w Sylwestrową noc wszyscy gdzieś całowali się z okazji dwunastu uderzeń zegara, i tylko on i ja. Niby on — ten mały i ja — duży.

Zatrzymał mnie. Zatrzymał i spytał — czy nie wiem, gdzie mógłby znaleźć jakieś mieszkanie, bo to trochę zimno tak na golasa po ulicy chodzić, a na dworcu spać też nie wypada.

Kiedy wspomniałem mu o Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej — uśmiechnął się drwiąco. Zaprosiłem go więc do redakcji, gdzie na biurku redakcyjnym i pisać i spać można. Przyszedł. Usiadł na biurku, ja przy biurku i zaczęliśmy gawędzić.

CO PRZYNIÓSŁ NOWY ROK

— I cóż nam obywatel Nowy Rok przyniósł dobrego? — zacząłem.

— Nic — odpowiedział. Nic, jak każdy inny rok. Bo cóż wam na tę brzydką ziemię przynieść można?...

— Trochę szczęścia... spokoju... zgody... miłości... — szepnąłem.

— To niby ja to miałbym wam przynieść?... Nie! Tak dobrze jeszcze nie ma! Szczęście, spokój, zgodę, miłość — to wy sami musicie stworzyć! Wy sami! A jeśli tego nie zrozumiecie, jeśli nie będziecie potrafili tego zrobić — to możecie czekać roku 2000 i dalej za szczęściem i spokojem tęsknić będziecie. Tak już jest! I tego nic nie zmieni!

Lepsze dni i lepszą przyszłość buduje sobie każdy sam!

NIC SAMO SIĘ NIE DOKONA

I nie będę Wam, towarzysze, powtarzał całej naszej rozmowy, bo trwała ona bardzo długo, tak długo aż ja zasnąłem, a gdy się przebudziłem — byłem sam.

Ale powiem Wam jedno: że ta prawda, która mówi, iż każdy sam tworzy swe szczęście, powinna nam wszystkim przyświecać nie tylko w pierwszych dniach roku 1947, ale przez wszystkie jego dni.

Jeśli w s z y s c y nie zakaszemy rękawów i jeśli w s z y s c y nie staniemy do pracy nad budową lepszej przyszłości dla naszej Ojczyzny, dla nas samych i dla przyszłych pokoleń — to wiecznie będzie szaro i pusto dookoła nas. To tylko w Starym Testamencie padała manna z nieba i woda ze skały wytryskiwała. Ale teraz?...

Ziemie Zachodnie same się nie zagospodarują! Odbudowa przemysłu sama do końca się nie przeprowadzi! Ziemie leżące odłogiem same się nie zaorzą i nie zasieją! Nic s a m o się nie dokona. Do wszystkiego trzeba wysiłku, entuzjazmu, rąk, głów i serc!.

Rąk i serc wszystkich Polaków!

W IMIĘ CZYJEGO DOBRA

A kiedy tak myślę o tym roku, który razem z ostatnią kartką kalendarza skończył swój żywot, to dochodzę do wniosku, że w ciągu jego kadencji dokonano wiele. Szczególnie u nas. W Polsce.

Myślę — że i święta Bożego Narodzenia w r. 1946 były lepsze niż w roku 1945 i że Nowy Rok 1947 był lepszy niż 1946. Bo gorszy nie był z pewnością. A równocześnie myślę, że jeśli tak jest — to jest to przede wszystkim zasługą tej części polskiego społeczeństwa, która w zrozumieniu ciążących na niej zadań — nie żałowała ani sił, ani życia...

I przyznam, że zastanawiałem się przez chwilę, czy napisać to ostatnie słowo: życia. I doszedłem do wniosku — że trzeba! Że trzeba w tym noworocznym odcinku tygodniowego felietonu napisać, że przy budowie naszych nowych dni — trzeba było składać nawet ofiary życia.

Lista tych, którzy od skrytobójczych kul padli w ciągu roku — jest długa.

Jeszcze padają najwierniejsi synowie Polski Ludowej. W imię jakich praw i w imię czyjego dobra?...

W imię wywłaszczonych obszarników i byłych bankierów! W imię dobra krwiopijców, gnębicieli i oszustów politycznych!

WSZYSTKO MA SWÓJ KONIEC

Ale wszystko ma swój koniec. „Bohaterzy" spod znaków św. Andersa — też się skończą. A wysiłek nas w s z y s t k i c h do tego im pomoże. Skończą się, a ich nadzieje przekreśli dzień 19 stycznia.

Bo 19 stycznia będzie podsumowaniem naszych dotychczasowych osiągnięć i startem do dalszej pracy nad ugruntowaniem lepszej przyszłości.

.set.

Czy wiecie że...

...Największy, znany na świecie żółw miał dwa metry długości, ważył 600 kg i żył 300 lat.

...Połowa ludzi na kuli ziemskiej nie umie czytać ani pisać.

...Mechanizacja w St. Zjednoczonych jest tak rozwinięta, iż jest ona równoważna posiadaniu przez każdego Amerykanina pięćdziesięciu niewolników.

...Rekordowo długim snem letargicznym był sen Szwedki Karlsson, która spała 34 lata. Pani Karlsson ma dziś 85

Nasza kula ziemska jest wewnątrz płynną. „Twardy grunt", który czujemy pod nogami to stosunkowo cienka skorupa, pływająca w masie roztopionych metali. Niedawno specjalna, naukowa ekspedycja holenderska zakończyła prace pomiarowe nad grubością tej skorupy. Prace były prowadzone w łodzi podwodnej. Warto zaznaczyć, że przyrządy pomieszczały się w komorze przeznaczonej na torpedy. Szczegółowe wyniki badań nie są jeszcze znane, gdyż wymagają one wielu skomplikowanych obliczeń matematycznych.

W r. 1938 nakładem „Roju" ukazała się książka Konrada Wrzosa pt. „11 głów narodów i armii".

K. Wrzos, znany przed wojną dziennikarz sanacyjny, był korespondentem krakowskiego „I.K.C." i paryskiego „L'Intransigeant".

Dziś cytujemy fragmenty panegiryku o Edwardzie Śmigłym-Rydzu, „wielkim marszałku" i niech czytelnicy sami osądzą po upływie mniej więcej 10 lat, jakimi „wnikliwymi" osądami i jakimi „rewelacjami" karmiono Polaków.

Pan Wrzos pisał:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki oświadczył mi, że po śmierci Marsz. Piłsudskiego miał łatwe zadanie z powołaniem Edwarda Śmigłego Rydza na stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, ponieważ pragnął tego marsz. Piłsudski.

Słów parę o „talencie" dowódcy w... odwrocie

Oddziały dowodzone przez gen. Śmigłego-Rydza w czasie odwrotu poniosły najmniej strat, nieporzucały materiału wojennego, nie ulegały dezorganizacji ani demoralizacji. Oddziały te trzymały się dzielnie w odwrocie, co jest rzeczą najtrudniejszą. Zawdzięczały to nietylko znanemu powszechnie talentowi operacyjnemu gen. Śmigłego Rydza, lecz przede wszystkim mężnemu jego sercu, napawającemu spokojem oddziały i sztaby przez niego dowodzone.

O czem zapomniał „wzorowy" uczeń w r. 1939

Widział jak podczas bitwy Marszałek podwajał swą obecnością siły żołnierza. Jak samo zjawienie jego pobudzało ducha wojsk.

W chwili szczególnie groźnego niebezpieczeństwa zjawiał się sam na linii w okopach, podnosząc tym samym hart ducha podwładnych, wzmagając ich wytrzymałość i odporność.

„Wódz" w roli gospodarza i pean na jego cześć

Postać gospodarza tego domu jest pełna harmonii, spojrzenie proste i śmiałe głowa wspaniale sklepiona, chód sprężysty i ręka mocna...

Jest coś, co bije od tego człowieka: siła.

Jest coś, co ku niemu ciągnie: zaufanie.

Ten artysta i żołnierz jest człowiekiem subtelnym...

Podziwianie umiejętności

„Zawsze w nim podziwiałem umiejętność podejmowania szybkiej decyzji w najbardziej skomplikowanych zagadnieniach".

PRZYPO

(Rzeczywiście!... Podziwialiśmy tę umiejętność w pierwszych dniach września 1939 r.)

„Wyszkolenie wojskowe"

Edward Śmigły-Rydz, uczył się w brzeżańskich lasach na Strożysku i w Zwierzyńcu sztuki wojennej, a doskonalił ją przez krótki okres w austryjackim pułku Deutschmeistrów, stał się pierwszym żołnierzem...

„Esteta i malarz"

Po najgorętszych bojach dbał zawsze o to, aby wszystko, co go otacza, było piękne. W chwilach ciszy na froncie trzaskał na kominku ogień. W chwilach ciszy na froncie szedł Śmigły z paletą nad rzekę. Towarzyszyli mu w tym obcowaniu z pięknem przyrody Kordian — również z paletą (główny komendant policji granatowej przed wybuchem wojny — dop. redakcji) **i Biłyk — ze strzelbą** (administrator wokół łódzki, późniejszy wojewoda lwowski — dop. redakcji.)

Silny, zwarty i gotowy

Ze spokojem jednak i pewnością panował Śmigły na sytuacją. Mógł kipieć wewnętrznie, ale nie dawał po sobie tego poznać. Był zawsze spokojny, skupiony i zwarty w sobie.

Militarna astrologia

Dnia 30 sierpnia roku 1936 Śmigły-Rydz przybył do Paryża witany z niesłychanym entuzjazmem.

Na dworcu zjawił się na powitanie polskiego naczelnego Wodza generalissimus francuski, gen. Gamelin, minister obrony narodowej Daladier, szef sztabu Colson, inspektor lotnictwa Denain, admirał Viel, gen. Faury i wielu innych.

Francuzi, nie zozumiejąc jeszcze polsko-niemieckiego paktu o nieagresji szukali oparcia dla siebie na wschodzie — w Sowietach.

Czy Francja biłaby się za Związek Sowiecki? Odpowiedź brzmi: „Nie". Nie sądzę nawet, aby było wielu komunistów francuskich, którzyby chcieli krew swą podarować w walce między komunizmem i faszyzmem.

Pytanie: Czy Sowiety mogłyby z tej walki wyjść zwycięsko? Odpowiedź brzmi znowu „Nie". Złudzenia o potędze Armii Sowieckiej pryskają, gdy się czyta raporty francuskich rzeczoznawców wojskowych...

Co mówią w Paryżu o armii polskiej? Mówią o niej, że ma Wodza, że ma ducha żołnierskiego, że jest silna.

Wodzu! Prowadź!

Francuzi doskonale zdają sobie sprawę, że marsz. Śmigły jest Wielkim Wodzem...

Ten Wódz stoi na czele armii... Armia ta liczy w czasie pokoju 299.000 ludzi, w tym 19.000 oficerów, 50.000 podoficerów i 230.000 szeregowców.

Tylko tyle...

Ani słowa, ile posiadaliśmy samolotów, czołgów, dział, karabinów maszynowych itp. sprzętu wojennego.

Na posiedzeniu Rady Naczelnej PPS, w roku 1936 mówił Andrzej Strug o Śmigłym: — To jest człowiek, który ma na sprzedaż tylko swój uśmiech. Francuzi poznali się na nim. Podpatrzyli go i dowcipnie wykpiwali.

Śmigły jedną ręką brał miliardową pożyczkę francuską a Beck, kuląc się, wyciągał rękę w hołdowniczym pokłonie przed Hitlerem w Berchtesgaden.

Rozbiór Czechosłowacji dokonany wspólnie z hitlerowskimi Niemcami, był wstępem do tragicznych dni września 1939 roku.

**
*

Grupa działaczy ludowych, na czele z posłami — Wroną, Waleronem i Dobrochem, rozpoczęła wydawać „Polskę Ludową", co pogłębia ferment w Stronnictwie Ludowym.

W jednym z numerów „Polski Ludowej" czytamy:

„W życiu demokracji nie było i dotąd jej nie ma. Wyznawcy haseł demokracji przeoczyli fakt walki klas, zapomnieli (czy w ogóle nie wiedzieli?), że demokracja jest nie do pomyślenia w społeczeństwie tak jaskrawo pod względem gospodarczym zróżnicowanem. Następstwa zaś tych rażących złudzeń okazały się fatalne: metody walczącej demokracji zawiodły w walce z dyktaturą faszystowską".

„Dyktaturze faszystowskiej przeciwstawić trzeba dyktaturę świata pracującego"

„Dyktatura chłopska i robotników stać ma natomiast w obronie klasy pracującej, trzymającej w karbach jej wrogów".

(Z prasy, grudzień 1934)

MINAMY

(Cytujemy informacje z prasy PPS z początków 1935 r.)

Ulica Długa. Bardziej zresztą brudna niż długa. Policjant na karym koniu. Policjant na gniadym koniu. Policjant na siwku. Policjant pieszy. Jeden, drugi i trzeci. Zdaleka obwieszczają tablice: Ministerstwo Opieki Społecznej i Główny Inspektorat Pracy. Ale my idziemy jeszcze trochę dalej. Odrapana czynszowa kamienica. Wielkie podwórze. W rogu, w pochylonym parkanie chwieją się drewniane drzwi. Na ciemnym murze drewnianej oficynki szyld. Tak, to tu.

Z za mętnej szyby patrzą twarze. Okno uchyla się.

Tak, szesnasty dzień. O co poszło? Naturalnie o redukcję. Ot, tak, jak zwykle, polski strajk. Tu się spędza dzień, je i śpi, zwyczajnie, jak w fabryce. Wiadomo, nie własny dom, z jakim takim łóżkiem.

Siedź, bracie kamieniem w szarych posępnych fabrycznych izbach.

Wypuszcza pan Pawelski wszystkich. Owszem, chcesz skoczyć na chwilę do domu, dowiedzieć się, zobaczyć, wybiec podaj na chwilę na ulicę, wyprostować znużone ciało — owszem, proszę bardzo, możesz wyjść. Na wesoły szczypiący mrozik, w gwarną, śpieszącą się nieustannie ulicę.

Tylko, kiedy wrócisz z powrotem, zastaniesz mocno zamknięte drzwi. Przyjmą cię nieme i głuche, zatrzaśnięte na wszystkie zamki.

...Więc nie wychodzi się. Kamieniem, murem, kołkiem siedzi się na miejscu. Szesnaście dni, szesnaście nocy.

Zwyczajnie, jak polski strajk.

Kiedy się idzie ulicą, widzi się tylko jedno: — Policjant na karym, siwym, gniadym koniu.

Nad przepaścią

Oto taka wiadomość:

„Policja zatrzymała na Dworcu Głównym w Warszawie 11-letniego Stanisława Wiśniewskiego. Zwrócono uwagę, że chłopiec stale dyżuruje na dworcu i systematycznie żebrze. Gdy zapytano Wiśniewskiego gdzie mieszka, odpowiedział szczerze, że zarówno on, jak i cała banda chłopców i dziewcząt w wieku od lat 9 do 13 obrała sobie za siedzibę arkady Mostu Poniatowskiego. Indagowany, przyznał się, że ma przyjaciółkę, 11-letnią Julię L., która również zajmuje się żebraniną w dzień, a wieczorem wychodzi na ulicę, szukając przygodnych kochanków.

Rola Wiśniewskiego sprowadza się wówczas do tego, że pilnuje on dziewczyny przed policją i uważa, żeby się jej krzywda nie stała. W zamian za to oddaje mu dziewczyna wszystkie zarobione pieniądze, co wynosi około dwóch złotych dziennie". h

Oto jedna ze strasznych przepaści, w które zepchnął nędzarzy ustrój kapitalistyczny.

W Polsce coraz ciemniej

W ubiegłym roku szkolnym przypadało w Warszawie 95 dzieci na 1 izbę szkolną. W województwie warszawskim — 70 dzieci, w łódzkim 74.

Zato w szkołach uniwersyteckich coraz luźniej. Liczba studentów zmniejsza się w tempie zastraszającym! W b. roku akademickim w Warszawie na wydział humanistyczny zapisało się około 300 słuchaczy — prawie o połowę mniej, niż w roku ubiegłym. Na wydziale prawniczym liczba zgłoszonych nie przekroczyła wyznaczonego kontygentu. Na politechnice napływ nowych słuchaczy jest mniejszy o 20%. Zmniejszyła się także liczba studentów w S. G. G. W. i tylko Szkoła Główna Handlowa wykazuje lekki przyrost.

Prof. Czekanowski, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza udzielił prasie wywiadu i podał cyfry nowych studentów w latach 1931 — 1935.

Rok 1931 - 32 — nowych studentów 3200, rok 1932-33 — 2800, rok 1933-34 — 1900, rok 1934-35 — nowych studentów 1200.

Młodzież uboższa, synowie robotników chłopów i niższych urzędników nie docierają do uniwersytetów. Naiwnie wyraża to „Gazeta Polska" — organ BBWR, słowami: „Charaktery tyczne jest, że spadek słuchaczy pochodzących ze wsi jest większy niż z miast". Owszem, jest to charakterystyczne dla ery sanacyjnej.

W szkołach powszechnych liczba nauczycieli zmniejszyła się o 4000. Ogółem brak jest 17000 nauczycieli i to w szkołach przeznaczonych dla dzieci ludu. A na uniwersytetach?

Na początku roku akademickiego (1934-35) na uniwersytecie warszawskim 22 katedry były nie obsadzone i 4 unieruchomione. Na uniwersytecie poznańskim zwinięto 10 katedr. Uniwersytety: krakowski lwowski, wileński walczą o utrzymanie całych wydziałów, zagrożonych zwinięciem.

Z. Z. Z. chce przymusowych Związków Zawodowych

W „Kurierze Porannym" jak i w organie ZZZ „Froncie Robotniczym" wydrukowano artykuł wodza ZZZ — Moraczewskiego, w którym wypowiedział się on przeciwko utworzeniu przymusowych związków zawodowych.

W kilka dni później zebrał się centralny wydział ZZZ, który po wysłuchaniu referatu Moraczewskiego i na jego wniosek, uchwalił zgodę ZZZ na utworzenie przez rząd przymusowych związków zawodowych.

Ludziom zdrowo myślącym zdawać by się mogło, że Moraczewski zwariował: Dziś grzmi przeciwko stworzeniu przymusowych związków zawodowych na wzór hitlerowski, a za tydzień uchwala rezolucje, witającą myśl premiera Kozłowskiego.

Ale nie, Moraczewski nie zwariował. Stary gracz napewno wie co robi. Pamiętać bowiem musimy, iż celem samego ZZZ utworzonego przed trzema laty, było poddanie robotników terrorowi pracodawcy i rządu.

Panorama wydarzeń

1. Sanacyjny poseł Pobożny, który przeszedł do BB z Chadecji, doczekał się od katowickiej „Polonii" napiętnowania, jako fałszerz kwitów i defraudant pieniędzy organizacyjnych.

2. Defraudant i oszust, b. burmistrz Otwocka, usiłuje wydostać się z więzienia proponując 150.000 zł. kaucji!!

3. Zastrzelił robotnika w Tarnowie wartownik wojskowy. Mieszkańcy Tarnowa skarżą się na wybryki posterunków przy objektach wojskowych w mieście.

4. Zarząd przymusowy dóbr księcia Pszczyńskiego wystąpił z wnioskiem o redukcję 500 górników.

5. Za defraudację na szkodę Bratniej Pomocy Studentów Politechniki aresztowano działacza endeckiego Fr. Wróbla.

6. Emigracja do Kanady z Polski zostanie wznowiona. Emigrować będą mogli jedynie ci, którzy wykażą się posiadaniem 1000 dolarów...

Ze świata

1. Rząd faszystowski Lerroux w Hiszpanii wydał dekret znoszący autonomię Katalonii. Natomiast zwolniono z więzienia b. premiera Azanę, którego owacyjnie witała ludność.

2. Niedawno bawiący w Polsce bracia Adamowicze, którzy przelecieli samolotem Atlantyk, po powrocie do Ameryki zostali oskarżeni o nielegalny wyrób alkoholu.

3. Hitlerowcy poczęli organizować na terenie Zagłębia Saary obozy koncentracyjne, przeznaczone dla głosujących przeciw Hitlerowi.

W świecie



Kollaboracja nie popłaca. Na naszym zdjęciu widzimy znaną francuską śpiewaczkę Germainę Lubin, która po raz drugi stanęła przed Trybunałem Orleanu. Odpowiada ona za czynną współpracę z Niemcami. Dzisiaj ma łzy w oczach... Znany obrazek.





Zakończył się kryzys rządowy we Francji. Socjalista Blum po sformowaniu rządu przeprowadził kilka dekretów zmierzających do ustabilizowania sytuacji wewnętrznej Francji. Obok: Blum ściska dłoń swemu poprzednikowi Bidault'owi. Wyżej Maurice Thorez, przywódca francuskich komunistów oraz wyznawca idei wodzostwa, gen. de Gaulle.



W grudniu bawił w Pols
prezydenta Stanów Zjedn
faszyzmem. Płk. Roosev
dziach dał wyraz głęboki
osiągnięć młodej polskiej
płk. Roosevelta z ma



Odessa, najbardziej malow





s[…]e płk. Elliot Roosevelt, syn wielkiego […]czonych, współtwórcy zwycięstwa nad […]velt w kilkakrotnych swoich wypowie[…]iej sympatii dla Polski i uznania dla […]demokracji. Zdjęcie nasze przedstawia […]małżonką podczas pobytu w Polsce.



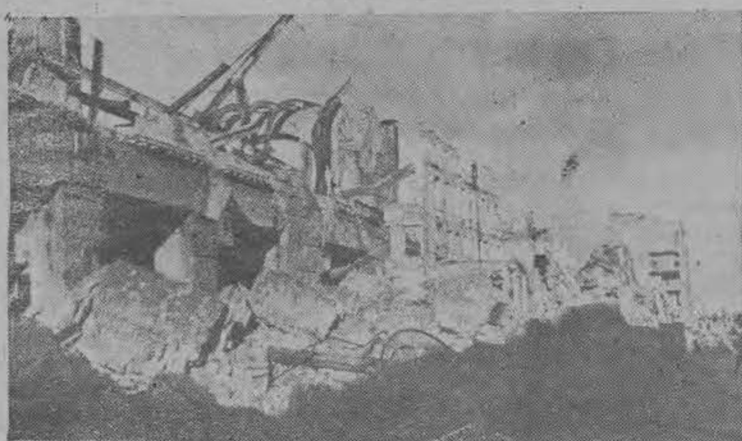
[…]low[…]icze mias:o ZSRR. Widok ogólny.



Okres świąteczny przynosi z sobą zawsze wiele radości, szczególnie dla najmłodszych. Oto student — sprzedawca oferuje na jednym z placów w Warszawie choinkę swej uniwersyteckiej koleżance, która dla młodszego rodzeństwa załatwia przedświąteczne zakupy.

Przed sądem Rzeczypospolitej stanęli kaci Warszawy, z byłym „gubernatorem dystryktu" Fischerem. Na zdjęciu osk. Meissinger, szef warszawskiego gestapo, składa zeznania. Z zeznań tych możemy się dowiedzieć, że oskarżeni usiłowali... położyć jak największe zasługi dla miasta Warszawy. Wzorem swoich norymberskich kolegów — czują się „niewinni". O ich zasługach świadczy fotografia zamieszczona niżej...





Mimo olbrzymich trudności gospodarczych i szeregu ważnych spraw państwowych — Rząd Jedności Narodowej stara się jak najserdeczniejszą opieką otoczyć dziatwę polską. Na zdjęciu tow. Premier wśród dzieci.



i w Polsce

NASZ KONKURS

W bieżącym numerze rozpoczynamy „Nasz wieczny konkurs". Wśród jego uczestników, którzy nadeślą trafne rozwiązania — będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy wartościowe nagrody książkowe. Warunki jego nie są skomplikowane. Trzeba tylko cokolwiek wysilić swą pamięć...

W każdym numerze będziemy na 10 stronnicy drukować interesujące fragmenty z książek naszych czołowych przedstawicieli literatury. Aby wziąć udział w Konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki z której fragment został zaczerpnięty. Do tego dochodzi warunek, aby listy z rozwiązaniem nadeszły do redakcji najpóźniej w 14 dni po wyjściu numeru zawierającego fragment.

(Terminem nadsyłania rozwiązań z bieżącego nr. jest 19 stycznia).

Wydaje nam się, że „Nasz wieczny konkurs" wzbudzi spodziewane zainteresowanie, a jednocześnie przyczyni się do utrwalenia w naszej pamięci utworów, które każdy Polak znać powinien.

A oto pierwszy fragment:

...Skoro świt, ruszył się nieprzyjaciel z legowiska. Wyszedł całą potęgą z obwarowanego obozu na równinę, pragnąc długim i szerokim zastępem okrążyć Polaków, a potem wepchnąć ich w bagno i morze. Na rozkazanie hetmańskie Paweł Jasiński wywiódł cichcem hufiec swych kawalerów poza rów obozowy. Ustawił ich z prawej strony na twardej ziemi, ponad błotem. Rycerze wodze skrócili, niezwalczonem ramieniem ujęli łamne drzewca pod ramię i kolce nastawili przeciw bokom biegunów. Wódz pokazał im drogę, półkolem od polskiego obozu do krzyżackiego biegnącą. Na znak dany uderzyli.



Szybko, jak błyskawica, wypadli za obóz i gnali po łuku obwodzie twardą ziemią pagórka. Ziemia tęgo jęknęła od przecwału bachmatów. Zaświstały w powietrzu barwnych proporców przeguby. Nim się kopijników krzyżackich szeregi opatrzeć zdołały i nastawić, — uderzyli, jak pocisk potęgi. Długie kopie roztrąciły piechurów, wielkie konie, kirysem okute, zwaliły na ziemię, co stało na nogach. Z boku, od strony niespodziewanej wymierzywszy swą napaść, rota jazdy wyrwę stworzyła w krzyżackim obozie... W tę, to wyrwę skoczyła, od czoła, wprost z pastwiska uderzywszy, Duninowa piechota.

Zaczepił się zastęp o zastęp. Żołnierz zwarł się z żołnierzem. Miecz rypał w tarczę. Młot z góry wbijał szyszak w ramiona, aż mózg przez widziory wytryskał. Polscy i niemieccy mężowie gromili się wzajem mieczami z ramienia, o śmierć walcząc lub życie. Nie ostał się gruby napierśnik przed ostrzem spadającego topora. Zaciekły sztylet zdradzieckiem popchnięciem przerzynał gardło lub kiszki. Szereg uderzał na szereg, rota przypadała na rotę, w furyi miotając przekleństwa. Bitwa się rozpętała uparta, zaciekła, niezłomna.

Dwa wojska mordowały się wzajem, wciąż stojąc w miejscu temsamem. Aż nie mogąc się zgoła pokonać i przemóc, ustały w napaści. Cofnęły się do swych obozów, w rowach i pod zasłoną palisad szukając chwili wytchnienia. Wnet jednak, gdy siła w omdlałe ramiona wróciła, porwały się do boju na nowo. Teraz wódz najemniczy, posługujący krzyżakom, Frycz Raweneck, stanął mężnie w szeregach. Zagrzał swoich do męstwa. Dał rozkaz. Patrzyli weń żołnierze. Ruszył do boju na koniach wspaniałych, w zbroje niezrównane zakuty, powiewający piórami, oddział rycerzy krzyżackich. W wojnach litewskich i polskich wsławieni, w ogniu walk i wielkich pochodów zaczerpnąwszy wojennej nauki, bracia zakonni chcieli dzieła dokonać.

Otoczyli wodza Frycza kołem żelaznem i na miecze obnażone przysięgli, iże z placu tego boju nie ujdą. Zwarli się sam na sam z jazdą polską, która teraz, powtóre z obozu wypadła. Znowu piechur uderzył w piechura i jeździec dopadał przeciwnika w pażycy. Jęczały i rżały bachmaty, po brzuch zapadając w mokradło. Walił się rajtar, jak kłoda ścinany przemyślnym koncerza wybiegiem. Bitwa się znowu rozpętała powszechna. Lecz oto drzewcem raniony przez polskiego rycerza, Fritz von Raweneck runął z siodła na ziemię. Zachwiała się od tego widoku krzyżacka kolumna. Okrzyk zuchwały wydali Polacy. Natarli ze wszystkiej swej mocy. Nie schodząc z placu boju, gdyż niemal potrójna przewaga podporę jej i siłę dawała, broniła się piechota pod Nostitzem. Lecz już w niej nie było potęgi zaczepnej.

Zepchnąwszy z czołowego przedboju zakonnych rycerzy i w błoto ich wegnawszy głębokie, konnica Polaków nowem się poniosła natarciem. Sformowana przez Dunina piechota uderzyła z dwu skrzydeł, od jeziorzysk i lasów. Wdzierała się w wyłamane otwory. Zdwojonym i zgęszczonym szeregiem, wciąż wzmacnianym przez wodza, popychała przed sobą najemnych. Aż wojsko Nostitzowe zmieszało się w swem sercu, leniwiej odbijało uderzenie, unikało napaści i cofać się zaczęło. Podźwignął się z ziemi Fritz von Raweneck, zatrzymał wokół siebie piechotę i jazdę, jął zagrzewać do walki. Jeszcze raz zastawił się obronnie. Usiłował uderzyć. Obskoczony przez polskich żołnierzy, zarąbany straszliwymi ciosami, broniąc się do ostatka Fritz mężnie dał gardło.

Wówczas najemnicza piechota, nie mogąc strzymać uderzeń, ani szukać ratunku w ucieczce, cofała się z resztą jeźdźców poza okop i za częstokoły. Tu wśród wozów zczepionych, zza palisad broniła się jeszcze. Wówczas na rozkaz polskiego hetmana natarczywie uderzono w obozy. Padały konie, rażone spod kolas, i w ciasnocie przesmyków przygniatały rycerzy. Jeźdźcy strąceni na ziemię, wyrywali stopy ze strzemion i stawali w szeregu ciągnącej piechoty. Obalono na ziemię koły w żelazo okute i wdzierano się w obóz. Tam jeszcze bitwa zawrzała, gdy wóz zdobywano po wozie. Biegnąc uliczkami wśród kolas, wypędzano piechotę krzyżacką na zewnątrz, wtrącano ją w fale Swiecińskiego jeziora, w błota grząskie, w topiele bajora.

Rycerze zakonni, postrzegłszy iż wódz ich nie żyje, a obóz jest w ręku Polaków, nie chcąc słowa danego odmienić, iż z placu boju nie ujdą, woleli rzucić miecz pod nogi zwycięzców, niż się ucieczką ratować. W niewolę zostali zabrani.

Gdy noc nadchodziła, pole bitwy było w ręku Polaków. Cała prawie jazda Zakonu trupem poległa w świecińskiej nizinie. Jeden oddział wpadł w ucieczce do lasu, lecz zabrnąwszy we własne pułapki, zasieki, wilcze doły, zaręby nie mógł się z matni wydostać i wpadł w ręce zwycięzców.

Dwa tysiące poległych trzeba w ziemię zakopać. Na polach Domatowa i Polchowa usypano wysokie mogiły.

Sześciuset poszło w niewolę, wzięto dział piętnaście, dwieście wozów, dobrem naładowanych wszelakiem.

Migawki ze Szwecji

Polacy mają sentyment do zagranicy. Polacy kochają zagranicę, chętnie chwalą się jej znajomością. Wszystko co pochodzi z obcych krajów, najdrobniejszy przedmiot z nalepką „made in..." nabiera u nas specjalnego znaczenia.

To zjawisko usprawiedliwione poniekąd wielkimi tradycjami emigracyjnymi, znalazło swój wyraz w przysłowiu, „Cudze chwalicie — swego nie znacie".

PICADILLY I RZESZÓW

Dziecko potrafi dziś wyrecytować jednym tchem 10 nazw ulic Londynu, zna na pamięć miejscowości leżące na drodze Neapol-Rzym, wie gdzie leży Angers, ale z trudem mogłoby wymienić 14 naszych województw.

Ta nasza zagraniczna pasja ma jednak określony kierunek geograficzny. — Anglia, Włochy, Francja, Szwajcaria, Ameryka... Rzadziej Jugosławia, Węgry, Bułgaria, prawie wcale takie kraje jak: Finlandia, Norwegia, Szwecja.

TRZY PRAWDY.

Co my np. wiemy o Szwecji? Czy pamięta to ktoś, że kiedyś dynastia szwedzka rządziła Polską? Trzy prawdy o Szwecji znane są napewno:

1. Że w XVII w. Szwedzi dokonali inwazji na Polskę co spowodowało Sienkiewicza do napisania „Potopu".
2. Że Szwedzi produkują telefony a byli mocarstwem zapałczanym,
3. Że Szwecja leży po „przeciwnej" stronie Bałtyku, ale to sprawia niesłychaną trudność w określaniu naszego sąsiedztwa.

Wybitni sportowcy wiedzą jeszcze, że Szwedzi mają świetnych lekkoatletów i narciarzy, uczeni i literaci — że Nobel — znakomity Szwed ufundował w roku 1895 nagrodę, która dwukrotnie przyznana została Polakom.

Poza tym panuje na skandynawskim froncie naszej „pasji zagranicznej" — ignorancja.

ZAWINIŁ SIENKIEWICZ.

Obecnie sytuacja ta ulega pewnej zmianie. Zamierającą pomoc Unrry starają się intensywnie zastąpić Szwedzi. Ale Unrra tak mocno wżarła się w pamięć że nawet buty z napisem „Sverige" uważa się za amerykańskie.

Trudno się temu dziwić. Wszystkiemu winien jest Sienkiewicz i... komunikacja. Sienkiewicz bo „Potopem" i obroną Częstochowy zdepopularyzował fatalnie naszych przyjaciół bałtyckich: komunikacja — bo podróż do Szwecji jest fantastycznie skomplikowana.

KTO MA WSZY?

Pierwsze zetknięcie ze Szwedami nie należy do przyjemności. Ledwie zepchnięto wagony z promu przyczepiono do nich lokomotywę, do przedziału wtacza się osobnik ubrany w biały kitel.

— Czy ma pan wszy? — pyta na wstępie z miłym uśmiechem.

Każe otworzyć usta, świeci w gardło elektryczną latarką i zapytuje o stan zdrowia. Czy oby pasażerowie są zdrowi? Pod każdym względem?...

Ta troskliwość o zdrowie obcokrajowców jest dość denerwująca. Ale trzeba ją zrozumieć. Szwedzi nasłuchali się mnóstwo o nędzy jaka panuje na kontynencie, o epidemiach chorób, trawiących znękane wojną narody Europy. Nie mają zamiaru zezwolić na zawleczenie chorób do swojej ojczyzny.

SERCE CZY SUMIENIE.

Ale Szwedzi starają się Europie okazać dobre serce. Udzielają jej pomocy. Złośliwi twierdzą, że powodują nimi wyrzuty sumienia. Utrzymują, że neutralna Szwecja zrobiła majątek w czasie wojny. Inni przekonywują nas, że było przeciwnie — Niemcy dokonali tu zakupów na sumę 12 milionów koron, nie płacąc oczywiście ani grosza.

Stracili czy zarobili — mały problem. Pomagają rzeczywiście. Polsce w szczególności.

2 SMAŻONE GĘSI

Mało jest w Szwecji ludzi, którzy wiedzą jak w Polsce jest naprawdę. Przed przyjazdem bokserów polskich do Sztokholmu, prasa szwedzka pełna była opisów głodu jaki panuje w naszym kraju. Jeżeli wierzono w zwycięstwo to główną jego podstawą miało być osłabienie fizyczne naszych pięściarzy.

Jakież więc było oburzenie całej opinii publicznej, kiedy urzędnicy celni schwytali na granicy dwie siostry szwedzkiego czerwonego krzyża, które wiozły z Polski dwie smażone gęsi! Dzienniki zamieściły fotografie autorek niezwykłego — „przestępstwa" opatrując je tego rodzaju komentarzami, jak by młode Szwedki popełniły zbrodnię narodową.

WARSZAWO, TY MOJA WARSZAWO!

Prezydent Sztokholmu — Anderssom jest wypróbowanym przyjacielem Polaków. Dla zamanifestowania swej przyjaźni zorganizował „Tydzień Pomocy Warszawie". Akcja ta przyniosła pokaźne sumy przyczyniając się jednocześnie do nieprawdopodobnej popularności... „Piosenki o mojej Warszawie". Dziś ten boston jest najmodniejszym przebojem Sztokholmu.

Thorsten T. — jeden z najpopularniejszych dziennikarzy sztokholmskich zaprosił na oficjalny lunch trzech polskich dziennikarzy. Dla podkreślenia swej serdecznej przyjaźni, wygłaszając w języku francuskim przemówienie powitalne Thorsten T. zagrał płytę z „Piosenką o mojej Warszawie". Był tym bardziej wzruszony niż zaskoczeni Polacy.

CZARNY PRZEWODNIK PRZYJAŹNI

Pomoc Szwedów dla Polski ma również swoje handlowe uzasadnienie. Jesteśmy wprawdzie bardzo lubiani, ceni się wysoko nasze bohaterstwo w czasie wojny, nasz zdrowy entuzjazm odbudowy, ale dla Szwedów mamy przede wszystkim znaczenie ekonomiczne. Węgiel jest najlepszym przewodnikiem uczuć. Umowy handlowe polsko-szwedzkie nie są dla naszych przyjaciół niekorzystne.

A gdyby posłuchać ploteczek...

LOS NA LOTERII?

Szwecja jest krajem olbrzymiej kultury materialnej. Jej dochód społeczny nie ma równego w świecie. Stopa życiowa Szwedów stoi na takim poziomie, że pewien Amerykanin po zapoznaniu się ze stosunkami tego mocarstwa skandynawskiego, rzekł:

„Otrzymać obywatelstwo szwedzkie— to tyle, co wygrać główny los na loterii".

Tak mówił Amerykanin, być może, że podobne poglądy wyraziliby jeszcze przedstawiciele innych narodów, dla nas jednak ten los nie byłby główną wygraną.

Czy można tak sądzić naprawdę?

(Dok. nastąpi)

Pożyteczne wydawnictwo

Nakładem Sp. Wyd. „Wiedza" wyszedł z druku „Kalendarz Informator" na rok 1947. Staranne opracowanie treści, zawierającej szereg dla każdego interesujących wiadomości, przystępna cena oraz fakt, że „Kalendarz" obejmuje w syntetycznym skrócie najważniejsze problemy gospodarcze, społeczne, polityczne i zawodowe Odrodzonej Polski winny stać się zachętą, by pożyteczne to wydawnictwo znalazło się w ręku każdego obywatela, który interesuje się aktualnymi zagadnieniami życia zbiorowego w Polsce. Jest to swego rodzaju podręczna encyklopedia, obejmująca swoim zakresem to wszystko, czego nie znajdziemy pod innymi postaciami na rynku księgarskim.

W każdym bądź razie „Kalendarz Informator" „Wiedzy" powinien stać się własnością conajmniej każdego członka PPS. Jest to tym łatwiejsze, że dla zbiorowych zamówień Komitetów PPS — Spółdzielnia udziela 30 proc. rabatu, a sama cena wydawnictwa jest skalkulowana nisko: egzemplarz broszurowany kosztuje 60 zł., w okładce — 110 zł.

Kwiatki i kwiatuszki

Czytanie gazet weszło w nałóg każdego przeciętnego obywatela — tak jak palenie papierosów, poszukiwanie mieszkania, obliczanie podatków itp.

Utarło się nawet złośliwe nieco twierdzenie, że nie ma nikogo ktoby ich nie czytał — z wyjątkiem niemowląt i... dziennikarzy...

Mam wrażenie, że jest to opinia nieco chybiona, gdyż dziennikarze czytują od czasu do czasu nawet i gazety, oczywiście nie od deski do deski, ale felietony, ogłoszenia i biuletyny Polskiej Agencji Prasowej stanowią nieraz doskonałą rozrywkę i przynoszą tak bardzo pożądane odprężenie duchowe.

Kwiatki i kwiateczki — jakie znaleźć można nawet w najbardziej poważnych dziennikach i periodykach — stanowią źródło nieopisanej radości i dlatego postanowiliśmy te „kwiatki" co tydzień wyławiać i dzielić się nimi z Wami drodzy czytelnicy, a mamy nadzieję, że i Wy nam nieraz pomożecie i znalezione przez Was kwiatki prześlecie łaskawie na nasz adres.

I teraz zaczynamy:

„REKORD" POCZTY WARSZAWSKIEJ.

Pod takim tytułem zamieściła „Gazeta Ludowa" (nr 355) artykulik, z którego przytaczamy urywek:

„Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów w Warszawie wysyła do prasy 21 grudnia komunikat o godzinach urzędowania urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych na terenie Warszawy podczas świąt, — kancelaria dyrekcji wybija na kopercie z datą 23.12.1914 — a my otrzymujemy to pismo... po świętach...

Czy nie prościej byłoby wysłać 21-go gońcem?"

Pomijając fakt, że niewskazanym jest wysyłanie 21-go gońcem, gdyż dwudziesty, dziewiętnasty i osiemnasty obraziłyby się srodze i mogłyby zdemolować redakcję „Ludowej", pomijając również fakt, że ciekawi jesteśmy, co kancelaria dyrekcji wybija na kopercie z datą — stwierdzamy, że zupełnie niezrozumiałą jest dla nas pretensja „Gazety Ludowej" do poczty warszawskiej za to, iż wzmiankowany komunikat redaktorzy „Gazety" otrzymali dopiero po świętach.

Bo cóż tu są winni pocztowcy warszawscy?... Przecież oni urzędują dopiero od stycznia 1945 roku — a list do „Ludowej" szedł trzydzieści dwa lata!... Winni są ci, którzy go przez trzydzieści lat trzymali w biurku!

I poco ten list zachowywać dla pana Ministra?... Pan Minister w 1914 roku też nie urzędował!

A ten „rekord" to przede wszystkim rekord w pisaniu po polsku panów redaktorów, no i korektor — też paluszek dołożył.

4800 METRÓW NA SEKUNDĘ!

Drugi z kolei rekord ustanowił redaktor sportowy łódzkiego „Głosu Robotniczego", który w nr. 352 ogłosił światu:

„Słynny radziecki skoczek spadochronowy, Wasilij Romaniuk, pobił rekord światowy w skoku, przebywając 12 km w powietrzu przed otwarciem spadochronu".

Korespondent jednego z pism stwierdził, że:

...w dwie i pół sekundy po wyślizgnięciu się z kadłuba samolotu otworzył spadochron, poczym pięknie wylądował".

A więc?... 12 kilometrów w dwie i pół sekundy?... To znaczy w tempie przeszło 17.000 km na godzinę?...

Panie sportowiec! Bez lipy!... Nie czaruj pan!...

Ja rozumiem, że za to wierszówki płacą i że kochany redaktorek porali z pewnością bez błędu pomnożyć ilość wierszy przez 3 złote, ale to w informacjach też obowiązuje. Nieprawda?...

ZAMIAST CHLEBA — SAMOCHODY, CZYLI NIEPOPRAWNY PAPCIO.

W jednym z biuletynów PAP otrzymujemy taką sensację:

„Protest robotników japońskich.

W momencie, gdy w parlamencie dyskutuje się nad votum zaufania dla rządu, wrzenie wśród robotników wzrasta na sile, spotęgowane ostatnim terrorem kapitalistów w odniesieniu do japońskich Związków Zawodowych.

Borykający się z nędzą robotnicy udali się tłumnie ubiegłego popołudnia s a m o c h o d a m i pod gmach parlamentu dla wyrażenia protestu" itd.

Zatkało nas ze wstydu. Naczelny wyszedł nawet z pokoju, bo nie mógł nam patrzeć w oczy z upokorzenia. My tu — na dorożkę nawet nie mamy, a w Japonii „borykający się z nędzą" robotnicy autami nawet na demonstrację jeżdżą. Psiakrew!...

Dopiero na drugi dzień okazało się, że robotnicy japońscy udali się przed gmach parlamentu z transparentami, a nie samochodami. Ale co to by było, gdyby jakiś nieostrożny redaktor puścił ten papowy komunikat?...

Ej!... papciu! papciu!... Popraw się!

Czytajcie prasę socjalistyczną

Niedyskrecje...

Wśród sądowników i prawników popularnym jest pewien prokurator. Ma opinię „Kawalarza". Jego „wyskoki" są tematem powszechnych rozmów i to nie tylko wśród prawników.

Na przykład:

Obywatelowi prokuratorowi (w Warszawie) nosi wodę „volksdeutsch". Obywatel prokurator klepie go po plecach i powiada: „Noś dobrze wodę, to zrehabilituję ciebie".

Był również obywatel prokurator w gościnie u wojewody. Nie był sam. Był ze swym przełożonym. Po obiedzie wręcza przełożonemu dwanaście srebrnych łyżek, jako „prezent" od gospodarza domu. Na pytanie przełożonego dlaczego mógł przyjąć „taki prezent", niespeszony prokurator, jak dziecko przyznaje, że sam prosił gospodarza, aby podarował te łyżki szefowi", gdyż „szef" nie ma podobnych łyżek i taki „prezent" sprawi radość żonie „szefa".

Są prawnicy, którzy twierdzą, że podobnego „wybryku" nie rozumieją, lecz nie dziwię się, bowiem ob. prokurator robi takie „kawały" nie po raz pierwszy...

***

„Film Polski" jest ustawicznie pod obstrzałem... Tyle miesięcy „pracuje", ma monopol na prowadzenie kin, inkasuje duże pieniądze, wydaje nie mniej, a nie „popełnił" jeszcze żadnego filmu z prawdziwego zdarzenia...

Tymczasem spotkała nas miła niespodzianka. „Film Polski" wyprodukował rzeczywiście film pt. „Zakazane piosenki". Oczekujemy z niecierpliwością, kiedy wreszcie ten film ukaże się na ekranach.

Bo jeżeli ma się ukazać — to kiedy to nastąpi.

***

Prasa szwedzka w informacjach o Polsce stosuje osobliwy obiektywizm. Jedna jej część, orientująca się na Partię Ludową (Stronnictwo Zachowawcze) wiadomości o Polsce czerpie ze źródeł londyńskich. Prasa social-demokratyczna — korzysta z informacji PAP-a.

Wynikają z tego zabawne gaffy.

W połowie grudnia, jeden z dzienników sztokholmskich opierając się na informacji BBC zamieścił notatkę, iż w Polsce aresztowani zostali trzej działacze socjalistyczni — Drobner, Żuławski i Wachowicz.

Prasa socjal-demokratyczna nie powtórzyła oczywiście tej „rewelacji".

Szwecja jest niewątpliwie krajem demokratycznym, w którym ściśle przestrzega się wolności słowa. Zdarza się jednak, że wolność słowa myli się z prawdą. Kto na tym traci — nie trudno odgadnąć.

Nasz felieton

PROTEST PIJAKÓW

Zaczęło się w „Odrodzeniu". Tam to wykluł się fałszywy pomysł odradzania moralności polskiej za pomocą wprowadzenia dni bezalkoholowych na wzór istniejących już dni bezmięsnych i bezciastkowych. Wezwanie to podjęło jedno z pism codziennych, które obok artykułów państwowotwórczych umieściło wzmiankę będącą zaprzeczeniem poprzednich.

Ten fatalny projekt spotkał się z potępieniem czynników rzeczywiście państwowotwórczych.

My, pijacy, protestujemy!

Taki projekt jest zdecydowanie szkodliwy dla naszego państwa. Taki projekt godzi w naszą „cnotę" narodową i sławę naszego narodu w świecie. Co będzie jeżeli wytępimy w Polsce pijaków? Kto zostanie?

Cieszyliśmy się zagranicą dobrą sławą. Cały świat dzięki nam posługiwał się przysłowiem: „pijany jak Polak". Czy zastanawiają się projektodawcy ile traci nasza duma narodowa, jeżeli pod wpływem ich propagandy przysłowie to przejdzie do historii, zblednie i zniszczeje?

A wewnątrz kraju. Co będzie z sądownictwem polskim? Jaka strata dla argumentacji obrony przestępców wszelkiego rodzaju. Do tej pory człowiek mógł się upić i zbrodnię popełnić, a jako pijany miał prawo korzystać z dziecinnego wyroku. Czy przy projektowanych ograniczeniach będzie mógł upić się do tego stopnia, żeby adwokat wyciągając ręce rzekł: „Wysoki Sądzie! To człowiek niewinny, to człowiek pijany, to człowiek wartościowy!

Nie zgadzamy się z twierdzeniem, jakoby po eskapadach pijackich zmniejszała się nasza zdolność rozumowania, zdolność do pracy i obniżenie naszej wartości. Nieprawda! Przeciwnie! A Przybyszewski!

Wódka jest źródłem, z którego wytryska myśl twórcza i idee ogólnoludzkie. Wódka brata ludzkość systemem „bruderschaftów". Pod wpływem pierwiastka wyciągniętego z kartofla i zamkniętego w błękitne szkło butelki z czerwoną kartką i napisem „czysta" wyzwala się duch wszelkiego dobra. Czy może bowiem czystość zrodzić niemoralność?

A nasze życie kulturalne? Żaden teatr ani kino nie dorówna przyzwoitej knajpie. Żaden chór nie dorówna chórowi pijaków. Co będzie jeżeli w lokalach zabraknie podniety intelektualnej? Kto będzie rozwiązywał zawiłości tego życia?

Proponują nam wino. Śmiech politowania ogarnia nasze wnętrza!

To dobre dla ciężarnych milicjantek, ale nie dla panów świata. Mamy przecież wodę sodową. A kto powiedział, że kobiety przyjdą na wino? Kto śmie uwłaszczać ich wartości sądząc, że będą to pić? Kto wątpi w ich zdolności dorównania mężczyznom?

A w końcu sam człowiek pijący wódkę. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, ile mu zabierzecie?

Wódka to okazja do wyjścia z niewygodnej roli człowieka. Jakże rozkoszna to procedura. Składa się z szeregu etapów. Pierwszy to przesuwanie się palącego płynu przez gardło do przełyku, skąd rozkosznym ciepłem sączy się w żołądek i nasyca tkanki. Później przenika w mięśnie i wsysa się w kości, powodując elastyczność i płynność ruchów. W końcu dociera do mózgu i rozjaśnia go błyskiem wszechwiedzy.

Zostawcie nam tę rozkosz rozstania się z człowieczeństwem. Zostawcie nam uczucie doskonałego błogostanu dochodzącego do szczytu w momencie utraty równowagi i spoczynku w rynsztoku!

ZO-TA.

LEMONIADA

Oczywiście wódki nie pijam. Jeżeli czasami wypiję, to bardzo niewiele. Tak tylko robię dla przyzwoitości, albo kiedy mi się miła kompania trafi. Za nic nie podołam dwom butelkom na jednem posiedzeniu. Zdrowie nie dopisuje. Kiedyś, dawno już, w swoje imieniny, całą ćwierć wypiłem. Byłem wtedy młody, silny.

A teraz starzeję się.

Mój znajomy felczer-weterynarz, Ptaszyński, niedawno zbadał mnie i nawet wiecie moi państwo, że się przestraszył.

Zadrżał cały i powiada:

— Widzę u Pana zupełną dewaluację. Gdzie pan ma wątrobę, a gdzie pęcherz moczowy. Znaleźć ich, powiada, nie jestem w stanie. Bardzo powiada, zdarł się Pan.

Chciałem wytłuc tego felczera, ale potem jakoś uspokoiłem się.

Pomyślałem sobie, że lepiej najpierw pójść do dobrego lekarza i upewnić się.

Żadnej dewaluacji doktór nie znalazł.

— Organy, masz Pan — powiada — dość dokładne. I pęcherz, powiada, zupełnie w porządku: nie cieknie. A co się tyczy serca, to masz serce wspaniałe, nawet trochę szersze, niż potrzeba. Ale, powiada, niech Pan nie pije więcej, bo bardzo zwyczajnie, może śmierć nastąpić.

A umierać oczywiście jakoś mi się nie chce. Kocham życie. Jestem jeszcze młody. Dopiero co 53 lata ukończyłem. Można powiedzieć, że jestem w pełni sił i zdrowia. Serce w piersiach mam szerokie. A co najważniejsze pęcherz nie przecieka. Z takim pęcherzem można żyć i być szczęśliwym. Trzeba, rzeczywiście od wódki się odzwyczaić.

I odzwyczaiłem się.

Nie piję i nie piję. Jedną godzinę nie piję, dwie godziny nie piję. A o 5-ej oczy wiście poszedłem do stołówki na obiad.

Zjadłem zupę. Zabrałem się do sztuki mięsa. A potem pić się zachciało.

Myślę sobie zamiast ostrych napojów poproszę o coś łagodniejszego: może wziąć piwo albo lemoniadę.

Wołam:

— Ej ty — mówię — niechaj ten co mi obiad podał teraz lemoniady dostarczy.

Przynosi oczywiście lemoniadę. Inteligentnie. Na tacy. W karafce. Nalewam do szklaneczki.

Wypijam tę szklaneczkę: zdaje się, że wódka. Nalewam jeszcze. Jak Boga kocham, wódka. Co za licho! Wylałem resztę, najprawdziwsza wódka.

Ot, myślę sobie, to dopiero!

Przynosi jeszcze.

Spróbowałem jeszcze raz. Już wcale nie wątpiłem — najprawdziwsza.

Potem, jak przyszło do płacenia, uwagę mu jednak zrobiłem.

Powiadam, że przecież o lemoniadę prosiłem, a ty co mi to podałeś, ty kurzy łbie?

A ten powiada:

— To już u nas zawsze lemoniadą się nazywa. Wszyscy już tak mówią, jeszcze z dawnych czasów... Naturalnej lemoniady, przepraszam bardzo nie trzymamy, bo amatora na nią nie ma.

Dotychczas piję, a szczery zamiar miałem zaprzestać, nawet gorąco pragnąłem tego. Cóż kiedy warunki nie dopisały. Powiadają przecież — życie dyktuje swoje prawa. Ulegać im musimy.

Wszystkim naszym Czytelnikom, Sympatykom, Komitetom Partyjnym, Członkom Partii i OM TUR, instytucjom i osobom prywatnym — za przesłane nam życzenia świąteczne i noworoczne — najserdeczniejsze podziękowania składa

Redakcja „Pobudki",



Zemsta miłości

Dlaczego wstąpiłam do klasztoru karmelitek? Dziś sama prawie nie wiem, a przynajmniej muszę głęboko sięgać do zakątków wspomnień. Tak bardzo życie przyczyniało się do tego, bym zapomniała te chwile, w których zdawało mi się ono okrutnym, wstrętnym, jednym słowem absolutnie niegodnym, by je przedłużać.

Rodzice moi, handlowcy w niewielkiem mieście środkowej Francji, dali mi tak zwane staranne wychowanie: kształciłam się w miejscowej świeckiej szkole.

Wszystko to oczywiście nie miało wpływu na moje „powołanie". W dziewiętnastym roku życia nie byłam wcale pobożna. Późna msza w niedzielę w towarzystwie matki, i spowiedź wielkanocna — na tym kończyła się moja religijność. Ojciec mój uważał się za wierzącego, ale od praktyk religijnych trzymał się zdaleka.

Poszłam więc do klasztoru — tak jak inne rzucają się pod pociąg — gdy dowiedziałam się, że Bernard Peyronee, przyjaciel mego dzieciństwa, którego zawsze uważałam za swego narzeczonego, ożenił się w Paryżu z córką dawnego profesora.

Ani błagania ni tłumaczenia nie mogły odwieść mnie od mego postanowienia. Po sześciu miesiącach uporczywej walki z pospolitym ruszeniem całej rodziny, walki w której łzy, groźby i tłumaczenia rozbijały się jak o skałe o jedną moją odpowiedź: „Chcę pójść do klasztoru — ojciec w najwyższym rozdrażnieniu krzyknął, łamiąc w kawałki krzesło: „A niechże sobie idzie do djabła!"

Nie wiedział sam, poczciwy, jak bardzo miał rację, gdyż w rzeczywistości religia w tej całej sprawie grała bardzo podrzędną rolę.

Niewiele mogę powiedzieć o formalnościach i załatwieniu materialnych spraw związanych z moim wstąpieniem do klasztoru. Rodzice odbyli kilka konferencji z proboszczem naszej parafii. Potem wraz z matką złożyłam wizytę jałmużnikowi klasztoru karmelitek. Był to pięćdziesięcioletni ksiądz, niezwykle wytworny. Mieszkał niedaleko klasztoru w prześlicznym starym domu obrosłym winem i pnącymi różami. Wyglądało to jak plebania z operetki. Wszystko było obliczone na to, by zachwycić i pociągnąć.

W trzy dni później otrzymałam obszerny list podpisany przez wielebną matkę przełożoną. Zawierał on stwierdzenie, że badanie, jakiemu poddał mnie jałmużnik wypadło dodatnio: miałam powołanie. Oczekiwano mnie w świętym domu.

Wreszcie odwiedził nas poważny i uroczysty starszy pan. Był to rejent, prowadzący sprawy klasztoru. Przedłożył pełnomocnictwo, podpisane przez biskupa i oświadczył, że mając zalecone uregulowanie strony finansowej mojego wstąpienia do zakonu, przybył porozumieć się z ojcem w sprawie posagu.

Bez jednej łzy

Pewnego dnia majowego około południa siedzieliśmy: ojciec, matka, ksiądz proboszcz naszej parafii — dokoła suto zastawionego stołu w gabinecie „Białej Pani" — najlepszego miejscowego hotelu.

———

Przybyliśmy rano samochodem i przedewszystkim udaliśmy się do klasztoru karmelitek, by zasięgnąć u sióstr furtianek informacji co do ostatecznych szczegółów. Powiedziano nam, że przyjmowanie nowicjuszek odbywa się zawsze przed adoracją, to znaczy o piątej popołudniu.

Nie wiedząc sami dokładnie poco, poszliśmy do jałmużnika, którego nie zastaliśmy. Przynajmniej tak nam oświadczyła służąca, gdyż podejrzewam mocno, że pan jej nie chciał nas przyjąć. Sprawa była załatwiona, rola pośrednika, którą dotąd spełniał ten szanowny duchowny kończyła się, za kilka godzin miałam zostać zakonnicą, jak inne: nie było celu poznawać mnie lepiej.

Można było spodziewać się, że posiłek przyniesie nam rozrywkę. Niestety! Nic z tego: gdyż ledwie napoczęliśmy przekąski, gdy biedna moja matka zalała się łzami.

Wmieszał się tu ksiądz proboszcz i głosem pełnym namaszczenia począł mówić to, co wypadało w podobnym wypadku powiedzieć. Przypomniał obowiązek, jaki przypada niektórym duszom, by odpowiedzieć na wezwanie boga, by nie uchylać się od zaproszenia najwyższego, do prowadzenia w zaciszu klasztoru bardziej doskonałego życia, wspomniał o obowiązku rodziców, obowiązku chrześcijańskiej rezygnacji i nie przeciwstawienia się woli nieba.

— Wszystko, co cierpicie tutaj, będzie wam policzone później — zapewniał i tym większa będzie wasza radość z odnalezienia waszego ukochanego dziecięcia w niebie.

Jednakże te wielkie i piękne słowa nie przeszkodziły mu w żwawym wywijaniu widelcem. W innych okolicznościach nie mogłabym się powstrzymać od szalonego śmiechu, tak komiczny był ten świątobliwy człowiek, mówiący o wyrzeczeniach, poświęceniach, rozstrzygający rzeczy święte a jednocześnie zaspakajający z przyjemnością potrzeby swego żołądka.

Nie wiem sama jak przeszło popołudnie. Pamiętam tylko, że byłam bardzo wesoła i bynajmniej nie sztuczną wesołością, której możnaby się było spodziewać.

Tkwi do dziś w mej pamięci szczegół nieco cyniczny: na pół godziny przed przekroczeniem progu Karmelu zmusiłam matkę, by kupiła sobie kapelusz, który zauważyłam na wystawie, a który mi się podobał.

Zaledwie śmiem powiedzieć, że nie wylałam ani jednej łzy, podczas gdy rodzice moi ściskali mnie i całowali, płacząc gorzko, w maleńkiej rozmównicy sióstr furtianek.

Zaledwie śmiem wyznać, jak ofuknęłam proboszcza, który, wzruszony tą sceną, płacząc także, uważał za konieczne uczynić ostatnią próbę:

— Droga Magdaleno, zaklinam cię, posłuchaj mnie. Wzrastałaś w moich oczach. Ja skropiłem dziewiętnaście lat temu twe czoło wodą chrztu świętego. Ja udzieliłem ci pierwszej komunii. Winnaś mi nieco zaufania. Czy dobrze zastanowiłaś się drogie dziecko? Czy jesteś pewna, że nie mylisz się co do woli boskiej względem twej osoby? Jeśli nie jesteś całkowicie pewna, jeśli masz choć cień wątpliwości, to nie popełniaj grzechu pychy, idąc drogą, która nie jest dla ciebie stworzona, na której możesz napotkać tylko przykrości. Jeszcze czas cofnąć się...

— Czy ksiądz stracił rozum? — odpaliłam brutalnie. — Czy ksiądz uważa mnie za smarkatą? Czy byłabym tutaj, gdybym się nie zastanowiła.

Osiemnaście miesięcy później ksiądz proboszcz przyznał się, że ta mała scenka była przygotowana zgóry przez niego i mych rodziców. Była to ostatnia karta. Liczono bardzo na kilka zręcznych słów, wypowiedzianych przez niego w rozrzewnieniu ostatniej minuty.

Przy tej samej okazji dowiedziałam się, że upór mój popsuł mu interes, gdyż ojciec mój przyrzekł w razie powodzenia tej rozpaczliwej interwencji — dwanaście tysięcy franków na kupno figury świętego Rocha, na którą ksiądz miał oddawna ochotę.

Tym razem święty Roch pozostał jednak w magazynie na placu świętego Sulpicjusza.

Nowicjat

—Piąta dochodzi. Pójdź, siostro!

Popychając mnie łagodnie przed sobą, siostra Agata, przełożona furtianek, wprowadziła mnie do pokoju obok rozmównicy, w którym z trudem można było się obrócić pomiędzy dwiema szafami, wypełniającymi prawie całą przestrzeń.

Jak we śnie widziałam zamykające się drzwi, które oddzieliły mnie od mych rodziców.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

Przesolona opowieść

Gdy poprosisz przy najbliższym jedzeniu o sól, używaj jej z szacunkiem. Bo chociaż jest ona najtańszym artykułem na twoim stole, to jednak jest jednym z najbardziej potrzebnych.

Sól jest niezbędną do życia dla zwierząt, i dla człowieka.

Krew nie tylko przypadkowo jest słona. By organizm czuł się dobrze musi ona zawierać pewien ściśle określony procent soli.

Gdy człowiek przez dłuższy czas nie jest w stanie dostarczyć swemu organizmowi soli, ciężko choruje, a nawet umiera. Gdy znów dostarcza mu jej zbyt wiele, — organizm reaguje pragnieniem by ten nadmiar rozpuścić w wodzie i jaknajprędzej wydalić.

W krajach gorących, gdzie przez nadmierne pocenie organizm traci nadmierne ilości soli, zużycie tego minerału bywa o jedną trzecią większe, niż w naszym klimacie. Nasi żołnierze w czasie pobytu w Iraku czy w Libii otrzymywali tę nadwyżkę soli w postaci specjalnych tabletek, które każdy codziennie był obowiązany przyjmować. Ludzie pracujący w wysokich temperaturach, jak np. hutnicy, uzupełniają braki w procencie soli pijąc solone piwo lub jadając przesolone potrawy.

Cenny ten minerał umiano wydobywać już w zaraniu ludzkiej cywilizacji. Koczownicy zbierali go początkowo na brzegach słonych jezior, Chińczycy pięć tysięcy lat temu uzyskali sól przez gotowanie i wyparowywanie popiołu roślin, zawierających wysoki procent soli, zaś wyparowywanie soli z wody morskiej, znane już tysiące lat temu jeszcze i obecnie bywa stosowane w krajach południowych. Słynny marsz Ghandiego do morza, protestujący przeciw angielskiej polityce fiksalnej w indiach, miał na celu wyparowanie soli z wody morskiej bez płacenia Anglikom podatku za tę czynność.

Grudki soli były pierwszym pieniądzem ludzkości, a karawany z solą przemierzały całe kontynenty jeszcze w epoce kamiennej.

Wcześnie też nauczono się odnajdywać w ziemi pokłady soli kamiennej i wydobywać z nich sól. Przy założeniu naszej kopalni soli krystalicznej w Wieliczce powstała legenda, iż kopalnia ta została ofiarowana w wianie królewnie węgierskiej Kindze, gdy wychodziła za mąż za Bolesława Wstydliwego.

Według legendy kopalnia ta miała się pierwotnie znajdować na Węgrzech i została na prośbę świątobliwej królewny cudem przeniesiona w okolice Krakowa. Faktem jest, że pokłady soli w Wieliczce zaczęły być eksploatowa ne we wczesnym średniowieczu i prawdopodobnie przy udziale górników sprowadzonych z Węgier.

W Wieliczce do dziś dnia odbywa się wydobywanie soli sposobem dawnym, kopalnianym. W Ameryce manipulacja ta została uproszczona. Kopie się tam głębokie studnie, dochodzące do pokładów soli i pompuje się do nich wodę. Następnie nasycony roztwór wypompowuje się inną rurą na powierzchnię, filtruje i oczyszcza. Potem sól przechodzi przez ewaporatory próżniowe, gdzie się osusza, a specjalne sita oddzielają kryształy różnych rozmiarów.

Sól jest chemicznym związkiem srebrzystego metalu — sodu i zielonawo-żółtawego gazu — chloru Jej symbolem chem. jest Na Cl. Na rozbicie tego związku potrzebne są skomplikowane aparaty elektryczne, jednakże nasz organizm potrafi się bez nich obywać i potrafi z łatwością rozkładać sól i tworzyć z nich kwas solny, konieczny do trawienia pokarmów.

Jest godne podziwu, do ilu rzeczy można używać sól. Poza znanymi powszechnie sposobami konserwowania pożywienia, w wielu gałęziach przemysłu używa się soli. Używa się jej przy fabrykacji sztucznej przędzy, przy hartowaniu części motorów, czołgów i samolotów, przy rafinowaniu nafty, przy topieniu i oczyszczaniu złota, srebra i miedzi. Papiernicy używają jej do bielenia papieru, garbarze do uczynienia skór bardziej giętkimi...

Różnorodne są także sposoby używania soli w gospodarstwie domowym, Jeżeli wrzucić łyżeczkę soli do wody, to pęknięte jajko da się bezpiecznie ugotować. Szczypta soli wrzucona do tłuszczu na patelni, na której smaży się mięso, chroni przed pryskaniem tłuszczu i przed poparzeniem. Łyżka soli, dodana do ostatniej wody w której płócze się bielizna, zabezpieczy ją w mroźny dzień przed przylepianiem się do linki. Dwie garście soli wrzucone do miednicy gorącej wody są wspaniałym lekarstwem na zmęczone i bolące nogi. Sól zapobiega tworzeniu się lodu na szybie. Słona kąpiel usuwa w ciągu dziesięciu minut zmęczenie. Również mole nie znoszą soli.

Rozsypanie soli uważano od najdawniejszych czasów za zły znak i Leonardo da Vinci pragnąc podkreślić zbrodniczość Judasza umieszcza przed nim w swej słynnej „Wieczerzy Pańskiej" wywróconą solniczkę.

Wiele jeszcze można by opowiedzieć o soli, ale obawiam się że moja opowieść będzie naprawdę przesolona, nawet jeżeli nie mogę skorzystać z okazji, by opowiedzieć parę słonych kawałów.

Leonard Bronisław Życki

Jeszcze z prasy zagranicznej

"Federalny Klub Europy"

„Uchodźcy polityczni oraz notoryczni zbiegowie, znajdujący się na listach przestępców wojennych Europy Srodkowej, utworzyli międzynarodową organizację. Działalność jej obejmuje wszystkie stolice europejskie, a główna kwatera znajduje się w Rzymie. Odgałęzienia organizacji sięgają aż do Stanów Zjednoczonych.

„Federalny Klub Europy Srodkowej" — tak nazywa się owa organizacja — ma na celu współpracę ze wszystkimi w walce przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W skład Klubu wchodzą: Polacy, Łotysze, Węgrzy, Chorwaci, Serbowie, Słowacy. O istnieniu tego Klubu powiedział b. minister spraw zagranicznych republiki słowackiej, Durczansky.

Żyje on w Rzymie bez paszportu, co nie przeszkadza jednak, że odbył szereg podróży do Francji. Głównymi współpracownikami Durczansky'ego są Pawelicz i Maczek, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych".

„Daily Mail".

Redaktor — Henryk Wachowicz
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź: Piotrkowska 68, tel 112-54 skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 30 zł.
Skład: Druk „Książka" Druk: Druk. „Wiedza" w Łodzi.

Zezem na świat

Kury zdają egzamin!

„Rzeczpospolita" z dn. 28 grudnia podała sensacyjną wiadomość zatytułowaną: „Kury zdały egzamin" Express Ilustrowany swoim zwyczajem przedrukował ją nie zmieniając nawet tytułu. Wiadomość ta jest o tyle dla nas pożyteczna, że prócz hymnu pochwalnego naszych kokoszek wyjaśnia nam przyczynę braku jaj na rynkach polskich.

Czytamy:

Jeśli chodzi o nasze kury to zdały one już egzamin. W roku 1946 dostarczyły nam 1 miliard 200 milionów jaj, a w roku 1947 spodziewany jest 1 miliard 500 milionów jaj".

Podobno egzamin ten zakwalifikował nasze kury na rok wstępny studiów ekonomicznych. W przyszłym roku zdolniejsze kury będą doktoryzowane i wysyłane za granicę celem organizowania kursów dokształcających dla opóźnionych w rozwoju obcych kur co pozwoli nam na zmniejszenie eksportu jaj i obniżkę na jaja w kraju.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że w przyszłym roku będziemy mogli wywieść zagranicę 100 milionów jaj.

Nie bardzo wiemy z czego tu się cieszyć. Taka wiadomość powinna być drukowana w językach tych krajów dla których przeznaczone są jaja naszych kur. My osobiście wolelibyśmy dowiedzieć się ile jaj przewidziane jest do naszego spożycia.

Apelujemy do Ministerstwa Żeglugi i Handlu żeby baczyło na eksportowane jaja. Istnieje bowiem obawa, że wśród miliona jaj może się znaleźć jedno z którego wylęgnie się na obczyźnie jednostka państwowotwórcza, jak autor notatki, któremu proponujemy rozwiązanie następującego zadania:

W przyszłym roku kury zniosą półtora miliarda jaj. Z tego wylęgnie się półtora miliarda kurcząt. Obliczyć, uwzględniając wstrzymanie eksportu i proporcję rodzaju żeńskiego do męskiego — ile jaj zniosą nasze dzielne kury w roku 1950?



Co z niego wyrośnie?

ROZMAITOSCI

Nr. 85 „Przekroju" zamieszcza następujący dowcip rysunkowy: W ogrodzie zoologicznym przed ogrodzeniem z dość pospolitym zwierzęciem stoi ojciec z synkiem. Dialog jest następujący:

— Tatusiu, co to?
— Osioł z żoną
— To osły się żenią?...
— Tylko osły!

(Dowcip ten tłumaczy nam dlaczego tak mało mamy ludzi mądrych).

ŻYCIE WARSZAWY Z DNIA 25. XII. 46

Rzecz dzieje się u wrót raju. Klucznik legitymuje dwóch petentów:

— Chcecie wejść do nieba? Jakie macie zasługi.

— Cierpiałem, byłem żonaty!

— Wejdziesz do nieba. A ty?

— O, ja cierpiałem jeszcze bardziej. Byłem dwa razy żonaty.

— Dwa razy żonaty! Pójdziesz do piekła... tutaj nie wpuszcza się osłów!

(Dokąd dostanie się autor tego dowcipu?)

ŻYCIE WARSZAWY Z DNIA 26. XII. 46

Szef biura do nowozaangażowanej siły żeńskiej:

— Ile pani ma lat?
— Dwadzieścia dziewięć...
— A ile miesięcy?
— Trzynaście...

(Ile lat młodsza jest petentka od dowcipu?).

Nr. 4 MUCHY z 17 LISTOPADA 46 r.

Felus wychodzi z knajpy zalany w sztok. Spostrzegł jakiegoś umundurowanego jegomościa i zwraca się do niego:

— Zawołajcie mi auto!

Oficer obrusza się:

— Bydlę, nie widzisz, że mówisz do admirała?

— No to w takim razie zawołajcie mi okręt.

(Do jakiego portu dojechał autor?).